

Ex umbris et imaginibus in Veritatem

Słowa wdzięczności

KS. DR HAB. WOJCIECH ŻYCIŃSKI, PROF. UPJPII

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Z drzeniem głosu i podwyższonym ciśnieniem ośmielałam się wypowiedzieć kilka zdań, by wyrazić Państwu serdeczną wdzięczność za to, co dzięki Wam wszystkim dokonało się dzisiaj w tej auli. Oto trzy uczelnie wyższe stołeczno-królewsko-papieskiego Krakowa (Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II i Akademia Ignatianum) zjednoczyły swe siły z trzema adwokatami (krajową, krakowską i lubelską), by przywołać, wspomnieć i uszanować postać arcybiskupa Józefa Życińskiego, który kiedyś pracując wśród nas, pięć lat temu odszedł nagle i niespodziewanie do Domu Ojca.

Szanowni Państwo,

parafrazując ewangeliczny hymn *Magnificat* wypowiedziany przez Maryję, Matkę naszego Pana i Odkupiciela – Jezusa Chrystusa, pragnę z wielkim przekonaniem stwierdzić, że Bóg, za Państwa pośrednictwem, uczynił dla nas rzeczy wielkie. I właśnie dzisiaj, w Krakowie, te wielkie rzeczy się dokonały. Dzisiaj w Krakowie uformowała się nowa

wspólnota. Ona z pewnością już była wcześniej, już funkcjonowała, bo w minionych pięciu latach, które minęły od śmierci Brata, doświadczaliśmy każdego roku wyjątkowej pamięci, więzi i bliskości, ale dzisiaj ta wspólnota wypowiedziała się z wielką mocą. Jest to już nie tylko wspólnota przyjaźni, wspólnota pamięci, ale przede wszystkim jest to wspólnota poszukująca. Poszukująca tych samych wartości, które prezentował abp Józef, niezależnie od tego, czy poszukują ich wierzący, czy niewierzący. Jest to wspólnota poszukująca tych samych sensów, tego samego piękna, a nawet wspólnota tych samych uśmiechów.

Mając świadomość tego, że nazwisko abp. Życińskiego odmieniane było dziś chyba we wszystkich przypadkach, i pamiętając o tym, że bratu o Bracie mówić nie wypada, pozwolę sobie zastosować nieznaczną modyfikację metodologiczną. Otóż chcę przywołać postać dziewiętnastowiecznego teologa, filozofa, ekumenisty, który postrzegał Kościół jako wspólnotę otwartą na każdego człowieka, który doceniał rolę świeckich w Kościele, który miał odmienną od dziewiętnastowiecznej wizję roli uniwersytetu katolickiego – uniwersytetu, który nikogo nie wykluczał. Mam na myśli Johna H. Newmana, który bliski jest naszej współczesności nie tylko przez swe przemyślenia teologiczno-filozoficzno-pastoralne, ale również przez harmonijne zespolenie w jego bogatej osobowości elementu teoretycznych uzasadnień i praktycznych postaw życiowych. Kiedy Gioacchino Pecci wybrany został następcą Piusa IX i przybrał imię Leon XIII, na pytanie dziennikarzy, czym będzie

się charakteryzował jego pontyfikat, odpowiedział: „Charakterystykę mego pontyfikatu wyznaczy moja pierwsza nominacja kardynalska”. Pierwszym kardynałem mianowanym przez Leona XIII był John H. Newman. Natomiast papież Paweł VI powiedział o Newmanie, że „dla współczesnego świata wybiła godzina Newmana, ponieważ jego osobowość pociąga nas i otacza jakimś czarem. Newman, nawet mówiąc o sobie, mówi jednocześnie o nas”. A moja modyfikacja metodologiczna polegać będzie na tym, że mówiąc o Newmanie, będę mówił i myślał o abp. Józefie, bo wiele jest myśli, zachowań, poglądów, idei, które te dwie osobowości ze sobą łączą. Oczywiście są też różnice, Newman przez 45 lat był anglikaninem, a następne 45 katolikiem. Żył lat 90, pod koniec życia został kardynałem.

Bardziej znaczące jest jednak to, co łączy te dwie osobowości. Kiedy w Kościele anglikańskim Newman był u szczytu swej kariery, nazywano go Platonem z Oksfordu albo papieżem anglikanów, a gdy w 1845 roku przeszedł na katolicyzm, stał się dla anglikanów zdrajcą. A jak przyjęli go katolicy? Katolicy nie mieli do niego zaufania, bo przecież to konwertyta, a w dodatku liberał, modernista, heretyk (do kompletu brakowało tylko żyda i masona). Ale za to jeden z biskupów nazwał go nawet „najniebezpieczniejszym dla Kościoła w Anglii człowiekiem, który zniechęci świeczkich do Kościoła”. Biskup argumentował, że „jeśli w porę nie przykrócimy wodzy świeckim w Anglii, to zawładną oni Kościołem katolickim i zechcą nim rządzić zamiast Stolicy Apostolskiej i Episkopatu. Tymczasem polowanie,

strzelanie, zabawa, szpital – oto domena ich działalności. To rozumieją i na tym się znają, ale do spraw Kościoła nie mają prawa wtrącać się”. Newman, tymczasem, opowiadał się za konsultacją świeckich, w sprawach wiary, przywołując postawę świeckich, których *sensus fidei* uratował w IV wieku doktrynę z zakresu chrystologii i trynitologii przed herezją głoszoną przez arianizm. John H. Newman, „najniebezpieczniejszy dla Kościoła człowiek”, miał też zupełnie odmienną aniżeli hierarchia ideę uniwersytetu. Uniwersytet katolicki, w zamysle Newmana, powinien nie tylko dawać możliwość studiów, ale także edukować i formować. Powinien być wolny od naleciałości konfesyjnych, powinien dawać możliwość stawiania pytań, wyrażania wątpliwości, podejmowania twórczych dyskusji. Tymczasem prałaci, pisał Newman, „uważają myślącego człowieka za kogoś, kto znajduje się na drodze do wiecznego potępienia”. Uniwersytet, jego zdaniem, powinien kształtować nie tylko intelektualistów, ale też gentlemanów. „Niech świecki absolwent uniwersytetu, intelektualista i gentleman, będzie człowiekiem religijnym, a religijny (duchowny) absolwent uniwersytetu i intelektualista, niech będzie też gentlemanem”. Biskupi natomiast gorszyli się tym, że studenci Uniwersytetu, którego rektorem był Newman, mieszkają w pojedynczych pokojach, wychodzą, kiedy chcą, mogą palić papierosy, a nawet, o zgrozo, mogą jeździć konno.

A tymczasem ten liberał i modernista przeżywał wszystkie oskarżenia i zarzuty *solus cum Solo* (sam na sam

z Bogiem), bo wtedy *cor at Cor loquitur* (serce mówi do Serca). Udając się w podróż do Rzymu gwieździstej nocy na pokładzie statku płynącego przez Morze Śródziemne, pisał modlitewny poemat *Lead me Kindly Light* (Prowadź mnie, Przyjazne Światło). Przyjazne Światło doprowadziło go *ex umbris et imaginibus in Veritatem* (z cieni i obrazów do Prawdy). – To słowa z jego epitafium, jakie polecił umieścić na swoim nagrobku. Przyjazne Światło doprowadziło go do Prawdy Najwyższej. Prawdy Najwyższej, która nie miała problemów, by liberała i modernistę, „najbardziej niebezpiecznego człowieka dla Kościoła”, zaliczyć do grona błogosławionych.

Pięć lat temu abp Józef wrócił do Domu Ojca. Dziś wierzę w to mocno, że gdy pamiętnego dnia 10 lutego 2011 roku, zamiast wracać z Rzymu do domu w Lublinie, on wrócił do Domu Ojca, to na spotkanie wyszedł mu uśmiechnięty Bóg ewolucji i przywitał go w swoim domu z otwartymi ramionami, niczym ewangeliczny ojciec witający syna ze słynnego obrazu Rembrandta. A dziś, jestem tego pewien, Arcybiskup patrzy na nas z podobnym uśmiechem i mówi:

Kochani, pozdrawiam serdecznie was wszystkich. Pozdrawiam Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Akademię Ignatianum, Krajową i Okręgową Radę Adwokackie. Pozdrawiam Kraków, Tarnów, Lublin. Przepraszam Was wszystkich za to, że sprawiłem Wam tyle kłopotu. Potraktujcie to utrudzenie jako wielkopostną pokutę, bo u nas, w niebie, nie ma już ani postu, ani pokuty.

Na ręce członków Komitetu Organizacyjnego konferencji *Media – Kultura – Dialog* składam wszystkim serdeczne podziękowania. Dziękuję organizatorom, prelegentom, artystom słowa i muzyki, wszystkim uczestnikom tej konferencji. Dziękuję za piękno chrześcijańskiej wiary i ludzkiej przyjaźni, które przekraczają wszelkie granice. Dziękuję za ducha Betanii i styl Wieczernika, za poświęcony czas i przebyte kilometry. Ksiądz Robert niech trochę zwolni tempo, bo dotarły do mnie wieści, że ma już pomysł na nową konferencję, tym razem o moim poczuciu humoru.

Dziękuję bardzo i do zobaczenia. U mnie.

Pozdrawiam
Arcybiskup Józef